

Widzę normalny kraj -
Brzozy, cerkiew, rzeka
Nad rzeką olchowy gaj,
Dar Boga dla człowieka.
Wiatrem wędruje dzwon
Zrodzony w gliny grudzie
I oto ze wszystkich stron
Idą normalni ludzie.

Mówią to, co mówili
Nikt ich za to nie gani.
Myślą to, co myśleli
Nikt nie myśli za nich.

I widzę jedno z miast
W jego mrówczej strukturze,
W otwartym oknie blask
I drzwi otwarte w murze.
Za drzwiami pokój, stół,
Na ścianach starzy mistrzowie,
Za stołem - jakbym czuł -
Siedzi normalny człowiek.

I mówi to, co mówił
Wcale nie boi się tego.
I myśli to, co myślał
I nie ma w tym nic złego.

I widzę drogę w kres
Za koło horyzontu,
Nie dziwić się, że tak jest
Jak powinno być od początku.
Więc chwyta mnie jeden - z Nich
I w oczy drwiąco patrzy:
- Obudź się no, te - psych!

I daje mi zastrzyk.
Potem, normalna rzecz,
Do łóżka mnie przywiąże.
Chciałbym znów zasnąć, lecz
Za snem - już nie nadążę.